

Alf Ross, *Directives and Norms*, Routledge and Kegan Paul, London 1968, ss. IX+188.

Dla każdego, kto ma w swej działalności badawczej lub zawodowej do czynienia z normami ważne i ciekawe są m. in. następujące zagadnienia. Na czym polega istota normy? Czy normy posiadają wartość logiczną, są prawdziwe lub fałszywe? Czy i w jakim sensie można mówić o uzasadnianiu norm lub o wykazywaniu ich bezzasadności? Czy i w jakim sensie można mówić o związkach wynikania logicznego między normami? Te właśnie zagadnienia stanowią przedmiot rozważań niedawno opublikowanej książki Alfa Rossa, *Directives and Norms*. Książka ta składa się z sześciu rozdziałów: 1. Wstęp; 2. Mowa orzekająca; 3. Mowa dyrektywna; 4. Pojęcie normy; 5. Analiza elementów normy; 6. Logika deontyczna. Główny nacisk położony jest w niej na uchwycenie istoty norm oraz wyróżnienie pewnych ich rodzajów; szczegółowej analizie poddany został również problem wynikania logicznego między normami. Problem wartości logicznej norm oraz możliwości ich uzasadniania został jedynie zarysowany, chociaż autor zajmuje w tych sprawach określone stanowisko.

Pojęcie normy jest, jak wiadomo, wieloznaczne. Można wyróżnić właściwe i niewłaściwe jego rozumienie. Normy w rozumieniu niewłaściwym dają się na takiej lub innej drodze utożsamiać z pewnego rodzaju zdaniami w sensie logicznym, a więc z wypowiedziami prawdziwymi lub fałszywymi. Przykładem mogą tu być normy utylitarne, a przynajmniej pewne ich rodzaje. Nie przesądzając, jaki jest zakres pojęcia normy właściwej, stwierdzimy, że należą do niego w każdym razie normy prawne oraz normy moralne. Ross ogranicza swoje rozważania do norm w sensie właściwym, a nawet do pewnego tylko rodzaju norm właściwych z wyłączeniem norm moralnych.

Ross przeciwstawia zdania orzekające (*indicative sentences*) zdaniom dyrektywnym (*directive sentences*), by następnie za pomocą tych ostatnich określić pojęcie normy. Oto przykład zdania orzekającego: „Piotr zamyka drzwi”. Zdania orzekające mogą występować pod różnymi postaciami, w szczególności mogą zawierać terminy deontyczne, np. „powinien” lub jego pochodne. Tak jest np. w zdaniu: „Jutro powinna być ładna pogoda”, które nie wyraża oczywiście żadnej powinności, lecz przypuszczenie dotyczące jutrzejszej pogody. Biorąc to pod uwagę, Ross określa zdanie orzekające jako dowolną wypowiedź wyrażającą sąd o postaci  $i(T)$ , gdzie  $T$  jest zmienną reprezentującą dowolny przedmiot w szerokim sensie tego słowa, zaś składnik  $i$  oznacza, że przedmiot  $T$  jest pomyślany jako realny. Konkretnie podstawienie tego schematu w odniesieniu do podanego wyżej przykładu wygląda następująco: „Tak oto jest. (zamykanie drzwi przez Piotra)” w oryginale: (*Shutting of the door by Peter*) so it is. Ross podkreśla, że składnik  $i$  nie jest tożsamy ze znanym z logiki funktorem asercji  $\vdash$  ani też z potakującym skinnieniem lub wyrazem stwierdzenia. Dodajmy od siebie, że takie interpretacje są wykluczone ze względu na to, iż  $T$  nie reprezentuje zdania, lecz nazwę, zaś znak wyrażający asercję lub stwierdzenie może być z sensem użyty tylko przed zdaniem.

Cóż to jednak znaczy, że przedmiot  $T$  został pomyślany jako realny? Nie znaczy to bynajmniej, że osoba, która pomyślała sąd o postaci  $i(T)$  musi być przekonana, iż zdarzenie opisane w  $T$  naprawdę zaszło. Wprost przeciwnie,  $T$  może być nazwą pustą i osoba przeżywająca sąd  $i(T)$  może o tym wiedzieć. Czy chodzi tu o to, że zwrot  $i(T)$  wyraża to, co w terminologii teoriopoznawczej określa się mia-

nem sądu przedstawionego? Jednakże wypowiedź wyrażająca czyjś sąd przedstawiony jest zawsze zdaniem w sensie logicznym. Tymczasem zaliczenie zwrotów typu  $i(T)$  do zdań nastęrcza trudności. Wymagałoby ono uznania składnika  $i$  za funkcyjną zdaniotwórczą od argumentu nazwowego, co nie wydaje się zgodne z rolą, jaką temu składnikowi wyznacza Ross. W jego koncepcji składnik  $i$  wyraża, że przedmiot  $T$  jest pomyślany jako realny, składnik ten znajduje się więc na pięttrze metajęzykowym w stosunku do języka, w którym występuje  $T$ . Nie jest też jasne, po co wprowadzone zostało budzące wątpliwości pojęcie  $i(T)$  zamiast posługiwać się istniejącym pojęciem zdania w sensie logicznym. Ross stwierdza wprawdzie, że na skutek nieostrości o wielu wypowiedziach nie można rozstrzygnąć, czy są one prawdziwe czy fałszywe, a tym samym nie można rozstrzygnąć, czy są one zdaniami w sensie logicznym. Jednakże na podobne trudności napotkałyby wyrażenia typu  $i(T)$ , gdyby uznać, iż reprezentują one sądy, bowiem również sądy mogą być nieostre.

Zdaniami orzekającym przeciwstawia Ross, jak już mówiliśmy, zdania dyrektywne. Oto przykład: „Piotrze, zamknij drzwi”. Postać zdań dyrektywnych bywa rozmaita. Często są one budowane przy pomocy funkcyjnych deontycznych „powinno się”, „należy” itp. Niekiedy są one sformułowane w trybie orzekającym. W celu objęcia zakresem terminu „zdanie dyrektywne” wszystkich zdań tej kategorii, stosuje Ross ten sam co poprzednio typ zabiegu definicyjnego. Przez „zdanie dyrektywne” rozumie dowolną wypowiedź wyrażającą dyrektywę postaci  $d(T)$ , gdzie zmienna  $T$  reprezentuje nazwę dowolnego czynu zaś symbol  $d$  stanowi specyficzny element dyrektywny oznaczający, że czyn opisany w  $T$  pojęty został jako wzór zachowania. Oto przykład podstawienia schematu  $d(T)$  podany przez Rossa: „Powinno być tak (zamykanie drzwi przez Piotra)” w oryginale: (*Shutting of the door by Peter*) so it ought to be. Podobnie jak omówiony poprzednio symbol  $i(T)$ , również dyrektywa  $d(T)$  nie stanowi wyrażenia językowego ani też klasy takich wyrażań, lecz jest tworem należącym do świata znaczeń, a więc świata bytów intencjonalnych. Obciąża to koncepcję Rossa poważnymi trudnościami natury teorio-poznawczej, jak sądzimy niepotrzebnie, ponieważ koncepcję tę można sformułować bez uciekania się do bytów intencjonalnych. Do sprawy tej powrócimy jeszcze przy omawianiu definicji normy.

Podział na zdania orzekające i dyrektywne nie jest w intencji Rossa wyczerpujący. Do podzbioru zdań nieorzekających należą oprócz zdań dyrektywnych pewne inne rodzaje wypowiedzi, m.in. oceny. Zdaniem Rossa oceny różnią się swoiście od zdań dyrektywnych, co przemawia za ich wydzieleniem w odrębny podzbiór zdań nieorzekających. Oceny wyrażają postawy pozytywne lub negatywne względem jakiegoś celu i dzięki temu mogą, podobnie jak zdania dyrektywne, wpływać kierująco na nasze zachowanie. W odróżnieniu od zdań dyrektywnych oceny nie zalecają jednak żadnego określonego sposobu realizacji tego celu. Nie dyktują też wyboru między wartościami w przypadku konfliktu. Pociąga to określone konsekwencje dla logiki ocen, która, zdaniem Rossa, różniłaby się w sposób istotny od logiki zdań dyrektywnych. Niestety, autor nie analizuje bliżej tej ważnej kwestii.

Ross odmawia wartości logicznej zdaniami dyrektywnym. Porównując pod tym względem zdania orzekające i dyrektywne, pisze on: „Osobiście nie jestem w stanie pojąć, co to znaczy, jeśli się stwierdzi, nie że jakiś przedmiot jest realny, lecz że powinien być realny i że wskutek tego jest on powiązany z rzeczywistością jakimś szczególnym stosunkiem”. (s. 35). Również akceptacja dyrektywy jest aktem w istocie swej odmiennym od akceptacji zdań orzekających. Akceptację zdań orze-

kających określa Ross jako akt deklaracyjny, czerpiący swą zasadność z pewnej własności zdań, mianowicie z ich treści. Dodajmy, że w przypadku zdań empirycznych zasadność ich akceptacji zależy jeszcze od doświadczenia, czego Ross nie stwierdza, sądzimy jednak, iż jest to pominięcie przypadkowe, nie mające istotnego znaczenia w rozważanym kontekście. W przeciwieństwie do akceptacji zdania orzekającego uznanie zdania dyrektywnego jest aktem wolicjonalnym, nie opartym na żadnej własności tego zdania, lecz na pewnych okolicznościach zewnętrznych, jak możliwość sankcji, autorytet itp. Wypowiadając przy tej okazji uwagę na temat dyrektyw moralnych, które w zasadzie zostały wyłączone z zakresu rozważań Rossa, stwierdza on, iż w sporze kognitywizmu z antykognitywizmem racja znajduje się po stronie tego drugiego stanowiska. Nie istnieje żadne swoiste poznanie moralne, które by mogło prowadzić do odkrycia ważności (*validity*) norm. O istnieniu i obiektywności takiego poznania świadczyłoby, zdaniem Rossa, istnienie intersubiektywnych procedur sprawdzających, a tych nikt dotąd nie potrafił wskazać.

Funkcją zdań orzekających jest dostarczanie informacji. Na czym polega funkcja zdań dyrektywnych? Otóż mają one wpływać kierująco na zachowanie adresatów tych wypowiedzi. Proces ten nie odbywa się za pośrednictwem dostarczania informacji, jak to ma miejsce np. w przypadku, gdy ktoś poinformuje ojca, że jego dziecko wpadło pod lód. W ogóle zdania dyrektywne nie mają same w sobie zdolności motywowania ludzkich zachowań, lecz zdolność ta zależy jest od okoliczności, w jakich się je wypowiada. Np. jeśli ktoś jest już tak umotywowany, że czyni to, co zaleca lub nakazuje pewien inny osobnik, to zdanie dyrektywne  $d(T)$  poinformuje go, jak ma się zachować, aby spełnić wolę rozkazodawcy.

Dotychczasowe definicje normy dzieli Ross na dwie grupy: lingwistyczną i socjologiczną. Do pierwszej należą definicje, w których utożsamia się normę z pewnym wyrażeniem językowym lub klasą takich wyrażań, bądź wreszcie z ich znaczeniem. W drugiej grupie znajdują się definicje dopatrujące się istoty normy w pewnym typie zjawisk społecznych. Ross odrzuca oba wymienione rodzaje definicji jako nieadekwatne i formułuje przy tym następujące dwa warunki, jakie winna jego zdaniem spełniać każda definicja normy. Po pierwsze, winna ona ujawniać istotną więź między dyrektywami a normami. Po drugie, winna ona umożliwiać stwierdzenie, że norma istnieje lub jest w mocy. Sformułowana przez Rossa definicja normy, spełniająca jego zdaniem te warunki brzmi następująco: Norma jest dyrektywą, która znajduje się w określonej relacji korespondencji do faktów społecznych (s. 82). Pełny sens tego określenia stanie się jasny, gdy zostanie wskazane, na czym polega owa relacja korespondencji do faktów społecznych. Wyjaśnienie to przeprowadza autor na przykładzie normy ogólnej o postaci  $s \rightarrow b$  nakazującej, by w sytuacji  $s$  przejawiać zachowanie  $b$ . Owa relacja korespondencji, a zarazem istnienie (obowiązywanie) normy polega na tym, iż członkowie grupy społecznej, w której norma  $s \rightarrow b$  obowiązuje, faktycznie przejawiają w sytuacji  $s$  zachowanie  $b$ , przy czym nie musi się tak dziać zawsze, wystarczy iż ma to miejsce w większości przypadków.

Autor zauważa, iż samo behawiorystyczne określenie zachowania nie wystarczy. Wtedy bowiem wiele zachowań nie związanych z normami trzeba by było uznać za zachowanie wyznaczone przez normy. Np. to, że śpimy w nocy, że zapalamy światło, gdy jest ciemno oraz inne podobne zachowania uwarunkowane biologicznie lub fizycznie można by uznać za zachowania podyktowane normami. Dlatego też Ross wprowadza warunek, by osoba miała poczucie, iż jej zachowanie jest obowiązujące. Owo poczucie obowiązywania może być interpretowane przy-

najmniej na dwa sposoby. Zgodnie z pierwszym polegałoby ono na świadomości, iż zachowanie niezgodne z normą spowoduje sankcje. I tu jednak, stwierdza Ross, czysto behawiorystyczne określenie sankcji nie wystarcza. Gdyby na nim poprzestać, trzeba by było np. uznać płacenie podatku za sankcję spowodowaną uzyskaniem dochodu. Według drugiej interpretacji poczucie obowiązku polegałoby na wewnętrznym impulsive, na skłonności do zachowania  $b$  w sytuacji  $s$ . Ten impuls nie jest przejawem własnych interesów lub potrzeb, a nawet może być z nimi niezgodny. Jest to poczucie przymusu, ale innego rodzaju niż ten, który powstaje w związku z groźbą sankcji.

Uwagi Rossa na temat niewystarczalności czysto behawiorystycznej charakterystyki zachowań wyznaczonych przez normy są subtelne i trafne. Wydaje się, iż istotnie jest tu niezbędne odwołanie się do jakiegoś poczucia powinności związanego z przeżywaniem normy jako obowiązującej. W związku z tym zagadnieniem nasuwa się jednak następująca uwaga. Autor definiuje normę jako dyrektywę, której odpowiada pewne określone zachowanie członków grupy społecznej. Otóż element powinności zawarty jest już w pierwszym członie definiensa stwierdzającym, iż norma jest dyrektywą postaci  $d(T)$ . Dlaczego to nie wystarcza i dlaczego okazuje się niezbędne wprowadzenie dodatkowego elementu powinności w samej charakterystyce zachowań społecznych? Niestety, tekst nie daje podstaw do udzielenia zadowalającej odpowiedzi na to pytanie.

Pojęcie normy zostało przez autora określone przy pomocy pojęcia dyrektywy. Ponieważ dyrektywy nie posiadają wartości logicznej, nie posiadają jej także normy. Autor zaprzecza też istnieniu czegoś takiego jak obiektywna ważność norm, istnieje jedynie poczucie ważności. Nawet gdyby obiektywna ważność istniała, byłaby ona czymś różnym od prawdziwości.

Pośród rozmaitych rodzajów dyrektyw wyróżnionych przez Rossa do zakresu pojęcia normy należą jedynie dyrektywy bezosobowe, z wyjątkiem autonomicznych dyrektyw moralnych. Dyrektywy bezosobowe są to takie dyrektywy, których wydanie i skuteczność nie zależą od żadnej określonej osoby.

W koncepcji Rossa norma nie jest wyrażeniem językowym ani też klasą wyrażeń, lecz ich znaczeniem, czyli pewnego rodzaju bytem intencjonalnym. Uznawanie bytów intencjonalnych następcą poważne trudności natury teorii poznawczej. Powstaje w związku z tym pytanie, czy nie można by podać sformułowania alternatywnego, które by zachowywało istotne elementy koncepcji Rossa, a jednocześnie unikało wspomnianych trudności. Wydaje się, iż następująca definicja normy spełnia te warunki: Wyrażenie  $W$  jest normą zawsze i tylko jeżeli  $W$  jest równoznaczne z wyrażeniem „powinno się  $p$ , a nadto zachodzi  $p$ . Przy tym  $p$  jest zdaniem postaci: dla każdego  $x$ : jeśli  $Sx$  to  $Zx$ , bądź też zdaniem: Prawdopodobieństwo  $Zx$  ze względu  $Sx$  jest bliskie jedności. Funkcja zdaniowa  $Sx$  określa okoliczności zobowiązujące do zachowania opisanego przez funkcję zdaniową  $Zx$ . Definicja ta obejmuje tylko normy ogólne, które Ross uważa za podstawowe i za „warunkujące istnienie norm jednostkowych”. Można ją jednak rozszerzyć tak, aby obejmowała również normy jednostkowe. W tym celu wprowadzimy drugą definicję ustalającą najogólniejsze znaczenie terminu „norma”, przyjmując jednocześnie, że podana poprzednio definicja określa rozumienie tego terminu. Wyrażenie  $W$  jest normą w sensie najogólniejszym zawsze i tylko jeżeli  $W$  jest normą w sensie węższym lub konsekwencją zespołu takich norm. Należy podkreślić, że zmienna  $p$  występująca w sformułowanej przez nas definicji normy jest zmienną zdaniową, nie zaś zmienną nazwową, jaką jest zmienna  $T$  zawarta w wyrażeniu  $d(T)$ .

W koncepcji Rossa pojęcie normy zostało, jak wiemy, zdefiniowane przy pomocy pojęcia dyrektywy  $d(T)$ . Powstaje w związku z tym pytanie, dotyczące interpretacji wyrażań, reprezentowanych przez zmienną  $T$ . Reprezentuje ona nazwy czynów. Przykłady czynów podane przez Rossa są bardzo proste: Zamykanie drzwi przez Piotra, Zamykanie drzwi przez Piotra teraz. Autor nie wyjaśnia, czy zmienna  $T$  reprezentuje jedynie tego rodzaju czyny proste, czy też można w jej miejsce podstawiać nazwy czynów o dowolnej złożoności, np. nazwy zbudowane przy pomocy spójników i kwantyfikatorów. Sprawa ta ma istotne znaczenie zarówno dla samej definicji pojęcia normy, jak też dla wyróżnienia rozmaitych rodzajów norm. Na przykład, zależnie od tego, czy uznamy, że w miejsce zmiennej  $T$  można podstawiać nazwy czynów złożonych, czy też jedynie nazwy czynów prostych, normy warunkowe będą mogły przybrać postać (1a)  $d(s \rightarrow z)$  lub (1b)  $p \rightarrow d(T)$  bądź też jedynie postać (2)  $p \rightarrow d(T)$ . W wypowiedzi (1a) funktor deontyczny  $d$  stoi przed wyrażeniem  $s \rightarrow z$ , będącym nazwą złożoną czynu; w wypowiedziach (1b) oraz (2) zmienna  $p$  reprezentuje zdanie charakteryzujące okoliczności, w których obowiązuje zachowanie wskazane przez  $T$ .

Interpretacja wypowiedzi typu  $d(T)$  budzi jeszcze innego rodzaju wątpliwości. Funktor deontyczny obowiązywania występuje w niej przed zmienną nazwową  $T$ . Oznacza to, że przedmiot obowiązku musi być zawsze określony przy pomocy nazwy, a nie może być określony przy pomocy zdania. Jest to poważnym ograniczeniem języka powodującym, że nie wszystko, co jest przedmiotem obowiązywania da się w tym języku wyrazić. Powstaje pytanie, czy jest to ograniczenie konieczne. Sądzimy, że nie. Zresztą sam Ross nie jest tu konsekwentny i w dalszych partiach swej książki do ograniczenia tego się nie stosuje. Tak np. w rozdziale o logice deontycznej wprowadza tablice dla spójników deontycznych, w których posługuje się wyrażeniami postaci  $O(p)$ ,  $O(p$  lub  $q)$  itp.; występujący w tych wyrażeniach funktor deontyczny  $O$ , który jest odpowiednikiem wprowadzonego poprzednio funktora  $d$ , znajduje się nie przed nazwami, lecz przed zdaniami. W sformułowanej przez nas wyżej modyfikacji definicji Rossa omawiane ograniczenie języka deontycznego zostało zarzucone, w wyniku czego trzeba by również gruntownie przeformułować koncepcję zdania dyrektywnego  $d(T)$ , która zresztą nastęrcza ponadto inne trudności, na które zwróciliśmy już uwagę.

Przedstawienie własnej koncepcji normy poprzedza Ross krytyką koncepcji dotychczasowych. Między innymi odrzuca on jako nieadekwatne tzw. definicje lingwistyczne, które nazywa tym mianem dlatego, że utożsamia się w nich normę z pewnego rodzaju tworem językowym: wyrażeniem, klasą wyrażań lub ich znaczeniem. Nieadekwatność definicji lingwistycznych bierze się według Rossa stąd, iż nie można na ich gruncie mówić o istnieniu normy lub jej obowiązywaniu.

Zarzut ten ma u autora dwa aspekty; ograniczymy się tu do omówienia ważniejszego z nich. Autorowi chodzi o to, by istnienie normy lub jej obowiązywanie (przy czym używa on tych dwóch zwrotów jak gdyby zamiennie) polegało na zachodzeniu zjawisk społecznych, świadczących o tym, iż zachowanie się członków grupy społecznej jest tej normie podporządkowane. Ross rozumie przy tym w taki sposób, jak gdyby sądził, że stwierdzenie, iż jakaś norma istnieje (tj. że zachodzą odpowiednie zjawiska społeczne) jest możliwe tylko wtedy, gdy zachodzenie owych zjawisk stanowi jedną z cech definicyjnych pojęcia normy, jak to ma właśnie miejsce w definicji przez niego zaproponowanej. Założenie takie pozbawione jest jednak podstaw. Jest ono równie niesłuszne jak pogląd, że aby można było stwierdzić, iż człowiek posiada włosy oraz paznokcie, obie te cechy muszą występować pośród cech definicyjnych terminu „człowiek”. Dodajmy, że jedną z niepożądanych

konsekwencji takiego stanowiska jest to, iż zarówno zdania przypisujące człowiekowi posiadanie włosów i paznokci, jak też zdania stwierdzające istnienie normy były by zdaniami analitycznymi, tj. prawdziwymi na mocy samych definicji terminów „człowiek” oraz „norma”. Inną niepożądaną konsekwencją jest to, iż na gruncie definicji Rossa nie można powiedzieć, że jakaś norma nie obowiązuje. Jest bowiem *ex definitione* prawdą, że cokolwiek jest normą, obowiązuje. W przeciwnym razie nie jest w ogóle normą. Zbyteczne dodawać, iż jest to konsekwencja bardzo niedogodna i całkowicie odbiegająca od pocuć potocznych.

Zarzut wysunięty przez Rossa wobec definicji lingwistycznych terminu „norma” trzeba zatem odrzucić jako nieuzasadniony. W celu uniknięcia wskazanych poprzednio niepożądanych konsekwencji należało by też odpowiednio zmodyfikować definicję Rossa. Należało by mianowicie zrezygnować z zachodzenia wspomnianych zjawisk społecznych jako cechy współdefiniującej pojęcie normy. Wówczas z tego, że coś jest normą, nie wynikałoby już automatycznie, że to coś obowiązuje. Wprost przeciwnie, spośród ogółu norm obowiązywałyby tylko niektóre, charakteryzujące się pewnymi szczególnymi własnościami, które mogą być określone w rozmaity sposób zgodnie z intuicjami poszczególnych autorów. Własności te mogą np. polegać na zachodzeniu odpowiednich zjawisk społecznych. Po wprowadzeniu w definicji Rossa omówionej poprawki zbiór norm został by utożsamiony ze zbiorem dyrektyw. Rozszerzony w ten sposób zakres pojęcia normy objęłyby również normy moralne.

Trudnym i ważnym problemem teorii norm jest sprawa określenia relacji wynikania między normami. W praktyce przeprowadza się nieustannie rozumowania, których zasadność opiera się na założeniu jakiegoś stosunku wynikania między normami. Tak np. stosowanie prawa opiera się na założeniu, iż norma jednostkowa, odnosząca się do jakiegoś konkretnego przypadku wynika z odpowiednich norm ogólnych. W praktyce stosuje się również często rozumowania „mieszane”, w których relacja wynikania nie zachodzi między samymi normami, lecz w których jakaś norma wyprowadzana jest ze zbioru przesłanek złożonego zarówno z norm, jak i zdań w sensie logicznym. Przypadek taki ma miejsce np. wtedy, gdy z normy: „Nie należy podważać zaufania między ludźmi” oraz ze zdania: „Kłamstwo podważa zaufanie między ludźmi” wyprowadza się normę: „Nie należy kłamać”.

Jest więc niewątpliwym faktem to, że w praktyce stosuje się wnioskowania zakładające relację wynikania między normami i że bez takich wnioskowań nie było by możliwe zastosowanie ogólnych wskazań czy to o charakterze prawnym czy moralnym do przypadków szczegółowych. Czy postępowanie takie jest jednak metodologicznie uprawnione? Wszak pojęcie wynikania logicznego określone jest dla zbioru zdań w sensie logicznym, a więc wypowiedzi prawdziwych lub fałszywych, zaś normy uważa się za wypowiedzi pozbawione wartości logicznej. Niektórzy wyciągają stąd wniosek, że o relacji wynikania między normami mówić sensownie nie można i że wszelkie wnioskowanie zakładające taką relację jest pozbawione podstaw. Inni natomiast starają się skonstruować taką relację wynikania, która by stworzyła racjonalne podstawy dla wnioskowań faktycznie stosowanych w dziedzinie prawa i moralności.

Na terenie logiki pojęcie wynikania logicznego jest określone na dwa różne sposoby: jako pojęcie semantyczne oraz jako pojęcie czysto syntaktyczne. W odniesieniu do zbioru zdań w sensie logicznym oba te pojęcia są równoważne. W definicji wynikania rozumianego semantycznie interweniuje pojęcie prawdy i w kon-

sekwencji to pojęcie wynikania może mieć zastosowanie tylko do wypowiedzi posiadających wartość logiczną. Inaczej jest w przypadku wynikania rozumianego syntaktycznie. Pojęcie to jest określone w sposób czysto formalny, odwołujący się wyłącznie do kształtu wyrażeń, między którymi relacja wynikania ma zachodzić, a bez uwzględnienia ich treści lub wartości logicznej. Nasuwa się pytanie, czy nie dałoby się spożytkować tak określonego pojęcia wynikania dla analizy związków logicznych między normami lub też skonstruować inne, również czysto syntaktyczne, pojęcie wynikania określone dla zbioru norm. Otóż można oczywiście zbudować bardzo wiele rozmaitych syntaktycznych relacji wynikania; wszystkie one pozostaną jednak czysto formalną zabawą, dopóki się nie określi, jakie własności semantyczne posiadają owe skonstruowane systemy, bowiem własności semantyczne skonstruowanych systemów zadecydują o ich ewentualnej użyteczności. Określone na terenie logiki czysto formalne pojęcie wynikania jest użyteczne dzięki temu, iż posiada ono pewną cenną własność, mianowicie prawdziwość jest dziedziczna ze względu na wynikanie. Jaką własność semantyczną powinno posiadać określone formalnie wynikanie, aby było ono użyteczne dla analizy związków logicznych między normami? Tu warunkiem koniecznym użyteczności jest, by obowiązywanie okazało się dziedziczne ze względu na wynikanie. Dzięki tej własności normy wyprowadzone według tej relacji z pewnych innych norm będą obowiązywały, jeżeli tylko obowiązywały normy będące punktem wyjścia. Po czym jednak poznać, czy jakaś norma obowiązuje? Wola ustawodawcy — by ograniczyć się tu tylko do norm prawnych — jest czymś danym na ogół tylko poprzez normy wyraźnie przez ustawodawcę ustanowione. Znajomość tych norm nie pozwala w żaden prosty sposób rozstrzygnąć, czy również normy z nich wyprowadzone według określonych dyrektyw zgodne są z wolą ustawodawcy. Trudność tę próbuje się niekiedy rozwiązać przez skonstruowanie tablic dla wyrażeń zbudowanych ze zmiennych, spójników oraz funktora deontycznego *O* (obowiązuje), analogicznych do tablic zero-jedynkowych na terenie rachunku zdań. Tablice te zawierają dwie wartości: *V* (*valid*) oraz *I* (*invalid*). Powstaje jednak niełatwy problem interpretacji tych symboli, przy czym wyróżnić można dwie podstawowe ich interpretacje: psychologiczną oraz logiczną. Według pierwszej, symbole *V* oraz *I* wyrażają bądź wolę normodawcy (chce on, aby jego dyrektywy były spełnione), bądź wolę normobiorcy (chce on podporządkować się dyrektywom). Przy tej interpretacji związki logiczne między normami zmieniają się w związki faktyczne (empiryczne), dotyczące zjawisk psychologicznych. Tak np. niezgodność dwóch zaleceń: „Obowiązuje *p*” oraz „Obowiązuje nie-*p*” nie jest wówczas natury logicznej, lecz jest faktem empirycznym, który może zachodzić lub nie zachodzić, zależnie od postępowania normodawcy. Dla utrzymania jakiejś konsekwencji we wnioskowaniu trzeba się wówczas uciekać do koncepcji normodawcy racjonalnego, koncepcji niełatwej do określenia, a przy tym mogącej prowadzić do pewnego rodzaju błędnego koła, gdy się np. zdefiniuje racjonalnego normodawcę jako takiego, którego wola jest zgodna z prawami logiki.

W interpretacji logicznej symbole *V* oraz *I* nie reprezentują zjawisk psychicznych. Tabele stanowią postulaty logiki deontycznej ustalające sens podstawowych funktorów tej logiki, a tym samym sposób posługiwania się językiem norm. Jeśli by ktoś uznał jakąś normę wyjściową, a nie chciał uznać normy wyprowadzonej z niej na podstawie owych tablic, dowiodłby tym samym, że nie mówi takim językiem logiki deontycznej, jaki został ustalony w wyniku skonstruowania tablic. Jest jednak oczywiste, że tablice mogą być zbudowane w rozmaity sposób i w konsekwencji może powstać wiele różnych języków logiki deontycznej. Który

z nich należy wybrać? Trzeba stwierdzić, że wszystkie dotychczasowe próby konstrukcji rachunków deontycznych mają jakieś niepożądane konsekwencje. Jedną z nich jest np. to, że norma: „Obowiązuje *p*” pociąga za sobą normę: „Obowiązuje *p* lub *q*”. Niedogodność tej konsekwencji uwidacznia jaskrawo konkretne podstawienie powyższych formuł. Norma: „Należy wrzucić list do skrzynki” pociąga za sobą normę: „Należy wrzucić list do skrzynki lub go spalić”. Otóż drugie zalecenie można spełnić bądź przez wrzucenie listu do skrzynki, bądź przez jego spalanie. Jest to wyraźnie niezgodne z zaleceniem wyrażonym przez pierwszą normę, której ta druga jest jednak logiczną konsekwencją. Powyższy przykład jest jaskrawy i nie trudno jest w tym przypadku podjąć decyzję takiej modyfikacji rachunku deontycznego, aby uniknąć wspomnianej wyżej konsekwencji. Mogą się jednak ujawnić przypadki konsekwencji, których niepożądany charakter nie jest tak jaskrawy. Kto i na jakiej podstawie ma wówczas decydować o tym, czy są to konsekwencje pożądane czy nie? Odwołanie się do woli normodawcy w tym przypadku nie wystarczy, ponieważ, jak już mówiliśmy, znana jest ona jedynie poprzez normy wyraźnie przez niego ustanowione, pozostaje natomiast nieokreślona w stosunku do norm z nich wyprowadzonych, zwłaszcza że owe normy wyprowadzone będą takie lub inne, zależnie od przyjętych reguł wyprowadzania. Być może rozwiązanie omawianej trudności pójdzie w przyszłości w następującym kierunku. Normodawca będzie ustanawiał nie tylko normy wyjściowe, ale dokona również wyboru określonego systemu logiki deontycznej spośród systemów zaproponowanych przez specjalistów i ogłosi ten system za obowiązujący. W ten sposób wola jego będzie określona w pełni: pragnie on realizacji tego, co jest wyrażone w normach wyjściowych oraz tego, co z nich wynika wedle ustanowionych przez niego reguł.

Ostatnie uwagi o wynikaniu deontycznym wyrażone były w dużej mierze na marginesie rozważań zawartych w książce Rossa. Książka ta napisana jest z niezwykle wysoką kulturą logiczną i metodologiczną. Chociaż nie można uznać, iż podaje ona w pełni zadowalające rozwiązania dla sformułowanych w niej zagadnień, to jednak posuwa naprzód dociekania z zakresu podjętej problematyki.

Tadeusz Pawłowski

#### ETYKA ANGIELSKA OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

Stanisław Soldenhoff, *O intuicjonizmie etycznym — obowiązek i wartość w systemie W. D. Rossa*, PWN, Warszawa 1969, ss. 226.

W pierwszych latach XX wieku rozwinął się w Anglii nowy kierunek filozoficzny, przeciwstawiający się panującemu na głównych angielskich uniwersytetach heglowskiemu idealizmowi; otrzymał on nazwę filozofii analitycznej. W jego obrębie wybitną pozycję zajęły badania etyczne, którym dały początek prace G. E. Moore'a i H. A. Pricharda; najwybitniejszym zaś w tym zakresie osiągnięciem stały się dwie książki: *The Right and the Good* (1930) oraz *Foundations of Ethics* (1939), których autorem jest Sir W. David Ross (ur. 1877), profesor w Oksfordzie, zasłużony zarówno w dziedzinie badań filozofii Arystotelesa, jak w etyce. System etyki Rossa charakteryzuje się tym, że jest intuicjonistyczny i deontyczny.